

Kukiz i formuła nowej Solidarności

13 maja 2015

W przeciwieństwie do innych powyborczych analiz napastująco-rozliczających, postaram się o bardziej konstruktywne spojrzenie na poszczególnych kandydatów, by wnieść do tej dyskusji nieco, powiedzmy, dialektycznej perspektywy.

I to poczynając od największego przegranego tych wyborów, czyli Bronisława Komorowskiego. Jego spektakularna porażka jest nie tyle jego osobistą klęską, co przede wszystkim klęską mainstreamu medialnego oraz polityki PO. Warto zauważyć, że kapitał Komorowskiego od samego początku nie był kapitałem osobistym, lecz światłem odbitym. Wynikało to w sposób bezpośredni z koncepcji przyjętej prezydentury jako „strażnika żyrandola”, czyli niekreowania w pałacu prezydenckim wyrazistego autonomicznego ośrodka politycznego, na rzecz pełnej asekuracji dla swobodnej polityki PO. Prezydent nie wetował, nie polemizował, nie kreował własnej polityki (poprzedni prezydent kreował ośrodek geopolityki energetycznej, którą intensywnie zajmowano się m.in. w ramach BBN).

Jest to świetny przepis na spokojne odbębnienie dwóch kadencji, gdyż psychologia wyborów niezwykle preferuje taki model prezydentury. Warunkiem jest jednak zaufanie do rządu, którego politykę strażnik żyrandola asekuruje. Utrzymywało się ono na nadzwyczajnie dużym poziomie przez długi czas dzięki potężnemu parasolowi ochronnemu niemal całego mainstreamu medialnego. W tym czasie miał miejsce wielki eksodus emigracyjny, lecz media stale kreowały matrix sukcesu. Gdyby Komorowski objął władzę wraz z PO miałby reelekcję w kieszeni. Objął jednak trzy lata później, co odsunęło walkę o reelekcję do 8. roku niezwykle długich rządów koalicji PO-PSL, w którym medialny parasol jest już tak dziurawy, że przestaje działać.

Jego przełomem było ewakuowanie premiera Tuska na brukselską synekurę. Dzisiejsza klęska Komorowskiego nie jest jego osobistą klęską, gdyż jak zauważyliśmy, z samej swej istoty model prezydenta strażnika żyrandola świeci tylko światłem odbitym.

Jego klęska jest wyłącznie miernikiem wyczerpania PR-owego potencjału rządzącej koalicji. Media nie są już w stanie dłużej pudrować polityki rządu, kiedy jej ilustracją jest nie tylko Wielka Emigracja, ale i przebudzenie gwałtownych protestów społecznych wielu grup zawodowych.

Mainstreamowe media w najprymitywniejszy sposób głośiły propagandę sukcesu reelekcyjnego bez zwracania uwagi na fakty. Drugi wynik faworyta już w pierwszej turze jest miarą tej mistyfikacji, ale zaskoczenie jest niepoważne. Wszystkie mainstreamowe media aż do samych wyborów ustami dyżurnych ekspertów powtarzały, że nawet jeśli zwycięstwo w pierwszej turze jest niepewne, to reelekcja Komorowskiego jest całkowicie pewna. Powtarzano tę mantrę po wielokroć, choć już na kilka tygodni przed wyborami dla obiektywnego komentatora powinno być oczywiste, że od momentu, kiedy prezydentowi spadło poniżej 50% – reelekcja jest wątpliwa, gdyż prawie wszyscy kontrkandydaci opierają się na elektoracie protestu wobec PO.

Jedynymi sojusznikami PO mogą się stać wyborcy Palikota, Jarubasa i Ogórek. W tym miejscu sztab PO popełnił kluczowy błąd frontalnego ataku Ogórek. Zrobili to w przekonaniu walki o I turę, nie pomyśleli, że w ten sposób tracą sojusznika na drugą turę. Dzisiejszy spektakl mediów wymierzony w rozliczanie Millera (choć to Komorowski zaliczył klępkę najbardziej spektakularną) jest moim zdaniem niepoważny. Klęska kandydatki Millera z całą pewnością nie byłaby tak spektakularna, gdyby nie stała za nią intensywna antykampania negatywna ze strony mediów, podjęta wówczas, kiedy zauważono, że poparcie dla Ogórek niepokojąco rośnie. Początkowo jej trend był rozwojowy i sięgnął nawet 8%, po zmasowanej

antykampanii mainstreamu poparcie zaczęło pikować. W ten sposób PO na własne życzenie straciło sojusznika, gdyż w czasie kiedy media PO bezwzględnie wyśmiewały kandydatkę SLD, media PiS – były dla niej przychylne. Wyjadacz Leszek Miller oczywiście odnotował to i pytany o ewentualne poparcie w II turze, zauważył, że to media PO wypracowały porażkę SLD.

Bez oficjalnego wsparcia SLD elektorat w dużej mierze może się przenieść na socjalny program Dudy aniżeli na PO, które od dłuższego już czasu pracuje nad pogrzebaniem SLD i pożywieniem się jego elektoratem.

W ten sposób PO pozostawiło swego kandydata z sojusznikami o potencjale 1,35% Palikota oraz 1,7% Jarubasa, przy czym ci drudzy wesprą Komorowskiego chyba tylko na wyraźną prośbę partii, gdyż na poziomie retoryki Jarubasa, wydaje się on znacznie bliższy opcji antysystemowej i opozycyjnej aniżeli rządowej z jaką utożsamiany jest Komorowski. Reszta kandydatów to znacznie bardziej elektorat Dudy niż Komorowskiego.

NOWA FORMUŁA KONTESTACJI SYSTEMU

Nie można bowiem zapominać, że podział na kandydatów systemowych i antysystemowych jest sztuczny, jest bardziej swoistym hasłem marketingowym dla sił i kandydatów pozaparlamentarnych. Jeszcze całkiem niedawno scenę dzielono na systemowe PO, PSL, TR, SLD oraz antysystemowy PiS, który uznawano – przez jego antysystemową (wymierzoną w system pomagdałkowski) retorykę – za jedyną partię parlamentarną nieposiadającą zdolności koalicyjnej. Tłumacząc znaczenie tego eufemizmu – oznacza to partię trwale odsuniętą od władzy, gdyż w systemie proporcjonalnym praktycznie nie jest możliwa władza niekoalicyjna.

Tak więc wyborcy antysystemowi od kandydatów pozaparlamentarnych znacznie łatwiej przepłyną do antysystemowego lecz parlamentarnego kandydata PiS aniżeli do strażnika systemu Bronisława Komorowskiego.

Co więcej, dawna linia demarkacyjna sił antysystemowych rozszerzyła się, gdyż obecnie SLD oraz PSL w swojej retoryce zawierają coraz więcej tez antysystemowych, rozumianych w sposób najbardziej uniwersalny, wychodzący poza anachroniczne podziały orbitujące wokół Okrągłego Stołu – antysystemowcy to krytycy chwiejącego się systemu globalistycznej ekonomii i neokolonializmu. Na polskiej scenie jedynie Palikot oraz PO jawią się jako twardzi obrońcy i szermierze tego systemu. Każda inna siła mniej lub bardziej go krytykuje. Nie mam przy tym wątpliwości, że i w PO czy TR nie wszyscy są wobec tego jednomyślni. PiS też dziś rozumie, że problemem nr 1 nie jest już walka z postkomuną, lecz neokolonializm, którego głównym orężem jest mediokracja (warto przypomnieć, że to PiS podniósł jakiś czas temu konieczność stworzenia „polskiego BBC”).

Wyżywanie się w tej sytuacji na sztabowcach Komorowskiego nie ma sensu, gdyż obecnie nie mają już wielkiego pola manewru, co dobitnie pokazują najpierw przez porzucenie żelaznej stylistyki gwaranta zgody na rzecz taktyki atakowania Dudy oraz jeszcze bardziej żałosną próbę podkupienia wyborców Kukiza.

Te wybory pokazały, że straszak PiS-u już nie działa, tymczasem co robi sztab medialny Komorowskiego? Dzień po pierwszej turze znów jesteśmy świadkami straszenia Kaczyńskim – co dowodzi jedynie zupełnego braku pomysłu na sensowną kampanię pozytywną.

PO nie tylko nie stworzyła państwa bardziej otwartego niż PiS, ale na dodatek zaczęło ono przybierać tyle cech państwa policyjnego, ile nie notowano w krótkim okresie częściowo mniejszościowych rządów PiS. Zwraca też uwagę, że sztab Dudy w spotach negatywnych wytyka Komorowskiemu rzeczy dotyczące gospodarki i ekonomii, zaś ten ostatni wytyka sprawy obyczajowe. Czy w świetle potężnej emigracji ekonomicznej można jeszcze utrzymywać, że podstawowe problemy państwa i przyczyny jego zapaści mają charakter przede wszystkim obyczajowo-światopoglądowy?

Równie bezsensowna jest próba kupienia wyborców Kukiza za pomocą obietnicy referendum dot. JOW. Koalicja nie tylko nie wykorzystwała szansy na ruszenie tematu JOW, to na dodatek zmieliła cały wcześniejszy wysiłek społeczny. Ruch JOW zebrał MILION podpisów na rzecz takiego referendum, których zmielenie zajęło niecałą godzinę. Czy zmieleni będą skorzy ponownie zaufać mielącym – w sytuacji obietnicy składanej w momencie palącego się gruntu? To nierealne. Pomijając już to, że spektakularny wzrost poparcia dla Kukiza był zbyt błyskawiczny, by można było wierzyć, że stoi za nim nagła wielka miłość do JOW-ów.

Systemowi politycy koalicji rządzącej są dziś zbyt odizolowani medialnym matrixem od prawdziwego społeczeństwa, by mogli rozumieć jego potrzeby i przemiany. To samo dotyczy większości dziennikarzy. Skrajną naiwnością jest przekonanie, że ludzie potrzebują jakichś nowych koncepcji napraw czy reform. Nie potrzebują, i byliby głupcami, gdyby potrzebowali. Na naszej scenie politycznej nie brak było różnych koncepcji i obietnic, lecz nasz problem nie polegał na tym, że one nie działały, lecz na tym, że nie były realizowane. Każdego kto próbował naruszyć status quo systemu neokolonialnego mediokracja błyskawicznie zamieniała w oszołoma (poczynając od Gabriela Janowskiego, który wszedł do sejmu jako poseł, któremu zaufała największa część Polaków, lecz gdy tylko zaczął poruszać niewygodne sprawy gospodarcze, jak wykańczanie polskiego cukru, został koncertowo przerobiony na oszołoma).

Trwałość tego systemu nie opiera się na tym, że obiecujący zasadnicze zmiany okazują się oszustami, lecz na tym, że ludzie wierzą medialnemu obrazowi polskiej polityki i odrzucają tych, których wskazuje im mainstream do odrzucenia. Tyle że po ćwierćwieczu transformacji zmiany stają się galopujące. Antysystemowy elektorat szuka nadziei na zmiany pod najróżniejszymi sztandarami: a to u Rydzyka, a to w Samoobronie i LPR, a to u Palikota (warto podkreślić, że u Palikota byli nawet politycy działający wcześniej w LPR).

Projekt LPR skończył się – powiedzmy eufemistycznie – shakowaniem wierchuszki (zajmiemy się tym kiedy indziej). Samoobrona popłynęła m.in. za podchwycenie haczyków obyczajowych (niedoświadczeni panowie nie zdawali sobie sprawy jak bardzo trzeba panować nad własnymi popędami, by się nie nadziać na pułapki „operacyjne”). Palikot się skończył, gdyż skanalizował aktywność na zupełnie niegroźnej dla systemu tematyce światopoglądowej, choć dla większości jego wyborców była to kwestia w najlepszym razie drugorzędna (o czym świadczy płynne przejście tego elektoratu na Korwina w ubiegłym roku).

Transfer ten był w moim przekonaniu wyrazem apogeum frustracji, gdyż Korwin to jeden z najtrwalszych elementów politycznych III RP, który nigdy wcześniej nie był w stanie skupić tak wielu wyborców antysystemowych. Wyborcy antysystemowi wzięli się bowiem z wykluczenia ekonomicznego, ale to nie oznacza, by hołdowali antypaństwowemu fundamentalizmowi rynkowemu. 7,15% KNP w eurowyborach nie opierało się na nagłym wzroście wiary w radykalizm rynkowy i konieczność uporania się ze związkowcami, lecz na bankructwie Twojego Ruchu i uwolnieniu antysystemowego elektoratu tej partii.

REKORDOWY KUKIZ

I wreszcie pojawił się Kukiz, który niemal rozbił bank ze swoimi 21%, pobijając rekord wszystkich dotychczasowych antysystemowców. Nie wzięło się to z rzekomej preferencji ze strony mediów. Wszak w III RP Janusz Korwin Mikke miał za sobą o wiele lepszą karierę występów w mainstreamowych mediach, co dopiero wtedy przekuło się na przyzwoity wynik, kiedy wyborcy antysystemowi stracili cały szereg innych opcji i projektów. Tym niemniej JKM w dziejach III RP miał za sobą znacznie więcej występów telewizyjnych (jako polityk), a nigdy nie zdołał sforsować progu 10%.

Kukiz przebił wszystkich z jednego prostego powodu: zespolił

wszystkie dotychczasowe opcje ideologiczne. Jego amorficzna antysystemowość stała się najczystsza i najszersza z dotychczasowych postaci antysystemowości. Jego krytycy zarzucają mu, że nie ma klarownego projektu zmian, co w istocie jest jego atutem i przepustką do sukcesu.

Krytycy nie rozumieją bowiem, że dla obalenia systemu potrzeba zjednoczenia ponad podziałami ideologicznymi, że nawet przeciwstawne opcje muszą się zjednoczyć, by obalić to co jest, zaś dopiero później można wyłonić większościowy nowy projekt, ucząc się na błędach dawnej Solidarności. Był to ruch protestu skupiający najróżniejsze opcje, który po obaleniu systemu popełnił karygodny błąd: budowę nowego oparto na „charytatywnej” sugestii międzynarodowego spekulanta Sorosa. Tymczasem po obaleniu systemu nie można nowego projektu tworzyć w oparciu o zewnętrzne koncepty, lecz należy zbudować go za pomocą debat ogólnospołecznych, kluczowe jego fundamenty cementując za pomocą ogólnonarodowego referendum. To jest przepis na budowę nowego, zdrowego systemu. Gdyby w ten sposób stworzono polską transformację nie zostalibyśmy ograbieni z majątku narodowego, który z trudem wypracował niezbyt efektywny PRL.

Kukiz odniósł sukces, gdyż połączył różne antysystemowe frakcje. Parę przykładów niezrozumienia tego ruchu: Ideowi lewacy zarzucają mu – oczywiście – neoliberalizm, gdyż mówi o uwolnieniu polskiej przedsiębiorczości. Lewacy przemilczają fakt, że to był jedyny kandydat, którego podpisy zebrano w oparciu o związki zawodowe (górnictwo i rolnictwo, czyli najsilniejsze z tego, co pozostało) – związki to najbardziej lewicowy element systemu. Antyklerykałowie zarzucają mu, że nie jest antyklerykalny. Przemilczają jednak, że Fronda go krytykuje za sprzeciw wobec religii w szkole, czyli sztandarowego idee fixe ruchu antyklerykalnego, którego to postulatu nie popiera popierany przez antyklerykałów Komorowski. Kukiz nie jest fundamentalistą rynkowym tak jak Korwin, choć jest dostatecznie wolnorynkowy, by przejąć

większość jego wyborców. Kukiz nie jest tak obojętny na problemy przedsiębiorców, jak ojciec Rydzyk, który skupia głównie emerytów i pracowników niszczonych przedsiębiorstw, a jednocześnie dostatecznie religijny i bliski związkowców walczących przeciwko systemowi neokolonialnemu, by przyciągnąć słuchaczy RM. Kukiz nie przejawia skłonności Ruchu Narodowego do walki z gender i homoseksualistami, a jednocześnie dostatecznie wrażliwy na sprawy patriotyzmu, wraz z patriotyzmem gospodarczym – by przekonać do siebie potencjalnych sympatyków RN. Kukiz grał charytatywnie na kijowskim Euromajdanie i jednocześnie sprzeciwia się dostarczaniu broni na Ukrainę.

Kukiz jest więc nową formułą dawnej Solidarności, która niesie najszerszą z dotychczasowych formuł antysystemowości. Jak pokazały wybory – jest formułą bezkonkurencyjną. Jest to formuła dla systemu najgroźniejsza, gdyż pozwala na wyjęcie antysystemowości z ideologicznego sekciarstwa i niewydolnej cząstkowości.

Nie wiem czy sztab Komorowskiego wierzy w możliwość przyciągnięcia zmielonych obietnicą referendum dot. JOW. Jestem przekonany, że jest to elektorat, którego osią jest nie obsesja na punkcie JOW, lecz pragnienie zmiany dławiącego i wykluczającego systemu, więc największe ucieleśnienie strażnika tego systemu ma realne szanse na przyciągnięcie wyborców Kukiza w skali na poziomie błędu statystycznego. Pewne jest natomiast, że Kukiz nie może oddać tej inicjatywy gwardianom systemu, gdyż byłaby to prosta recepta na unicestwienie ruchu.

Podstawowym błędem naiwnych, niedoświadczonych w realnej działalności doktrynerów, teoretyków i ideologów jest irracjonalne przekonanie o zbawczej roli cudownych pomysłów, koncepcji i doktryn. Praktycy wiedzą, że absolutnie kluczowy jest czynnik ludzki, czyli kwestia, kto będzie to wprowadzał i realizował. Ów czynnik ludzki decyduje o tym, że najlepszy projekt stanie się swoją karykaturą, ale może też sprawić, że

nienajlepszy projekt będzie dość funkcjonalny, by ulegać systematycznemu doskonaleniu. Czynniki ludzkie decydują o tym, że szlachetne idee wprowadzane przez skorumpowanych ludzi czynią więcej szkód aniżeli idee kulawe wprowadzane przez osoby nieco mniej inteligentne, lecz szczerze i uczciwe. Oczywistym jest więc, że ten kto przez lata blokował wszelkie zmiany systemu, nie może obecnie zostać koordynatorem jego zmiany, gdyż grozi to zamianą projektu zmiany w swoją własną karykaturę. Nie stać nas już na powtórzenie fundamentalnego błędu popełnionego przez dawną Solidarność.

Konieczność wyzbywania się błędów dawnej Solidarności odnosi się także do drugiego zasadniczego błędu: nie może być drugiej bezmyślnej destrukcji starego systemu. Tępy antykomunizm był odpowiedzialny za zgodę na zniszczenie dorobku niewydolnego systemu. To co stworzyła III RP nie może ulec zniszczeniu.

DLACZEGO NIE DA SIĘ JUŻ TEGO ZATRZYMAĆ

Zmianę obecnego systemu traktuję jako pewnik. Analizując naszą gospodarkę i dynamikę zmian społecznych nie mam wątpliwości „czy” tylko „kiedy”. Obecny system pomimo samodzielnych i swobodnych rządów jednej formacji politycznej prowadzi do stałej eskalacji emigracji i stałego powiększania elektoratu antysystemowego. Jediną receptą jaką oferuje ten system jest wypychanie na emigrację wszystkich niezadowolonych (po wyborach na łamach Gazety Prawnej prof. Czapiński wzywa do modlitwy o jak najszybszą emigrację antysystemowej młodzieży – sic!). Ubytki system chce uzupełnić poprzez imigrację z krajów jeszcze bardziej zdewastowanych. Ten system nie ma prawa przetrwać.

Oczywiście krytycy Kukiza z poszczególnych frakcji antysystemowych będą narzekać na jego amorficzność czy nawet sprzeczności ideologiczne, na jego brak czystości doktrynalnej. Tyle że taka właśnie była dawna Solidarność jako ruch społeczny – ponadświatopoglądowa i ponadideologiczna. Stanowiło to jej słabość, lecz gdyby się taką nie stała –

byłaby zbyt słaba dla zainicjowania zmian. Zmiany poszły źle, ale dziś już wiemy dlaczego, wiemy jak tego uniknąć, czyli możemy uczyć się na błędach.

Różne frakcje antysystemowe skłonne są w projekcie Kukiza doszukiwać się spisku wierchuszki obecnego systemu dla zabetonowania sceny politycznej. Oto przyjdą JOW-y i P0PiS zapanuje na wieki wieków. Teza jest w moim przekonaniu pozbawiona sensu. Wśród wielu powodów jeden jest kluczowy: jesteśmy o krok od tego, by elektorat antysystemowy stał się siłą rozgrywającą, przy czym doświadczenie pokazało dwa pewniki:

- elektorat antysystemowy przez wykołajanie kolejnych projektów zmiany systemu nie zanika, lecz ciągle narasta;
- nawet wielka emigracja go nie kasuje – pomimo wielomilionowej emigracji elektorat antysystemowy się stale przepoczwarza i rośnie.

Nie zatrzymało go zamknięcie Rydzyka w wyizolowanej niszy społecznej, nie zatrzymało go storpedowanie Samoobrony i LPR, ani skanalizowanie Palikota. Nie rodzi to paraliżu społecznego, lecz coraz większy gniew i coraz szerszą bazę społeczną, która za nim stoi.

Mówiąc inaczej: gdyby Kukiz miał być spiskiem systemu paraliżującym zmiany, to efekt byłby taki, że elektorat antysystemowy znów się przepoczwarzy, napęcznieje i rychło wypłynie na jeszcze większej fali niezadowolenia, przy czym będzie ona jeszcze radykalniejsza. Po kompromitacji projektu Palikota antysystemowcy przyłgnęli do Korwina Mikke, którego wizytówką stało się epatowanie bronią, obietnica pozamykania elity w więzieniach oraz zaprzęgnięcia jej do fizycznej pracy. Jeśli obecna fala antysystemowa zostanie pogrzebana to wkrótce pojawi się kolejna. Jestem prawie pewien, że jej dominującym żądaniem będzie przywrócenie kary śmierci.

Gwardianie aktualnego systemu być może łudzą się, że polskie

społeczeństwo jest bierne i pokorne, gdyż mało co protestuje na ulicach, mało co strajkuje, mało co niszczy i demoluje na masowych zadymach, jak obserwujemy to na zachodzie, w ruchach oburzonych typu Syriza czy Podemos. Ja sądzę, że jest to zupełne nieporozumienie. Odbieram to jako wyraz mądrości zbiorowej opartej na cennym doświadczeniu Solidarności. Doświadczenie Solidarności to była niezwykle cenna poznawczo porażka. To w Polsce powstał ruch społeczny, który zmiotł kolonialny system sowiecki, którego upadku nie potrafiono sobie na Zachodzie wyobrazić. Tyle że ten upadek okazał się niekorzystny społecznie, gdyż opędzłowano stary dorobek gospodarczy i skolonizowano przez nowe siły zewnętrzne polski rynek. Tak jak w czasach komuny Polska rodzi dziś owoce, które konsumują poza Polską.

Dlatego nie będzie nowego zrywu masowego, nowego siłowania się, nowych rozwiązań połowicznych ani innego zamieszania czy odwracania uwagi ku sprawom drugorzędnym oraz układania zmian na modłę zewnętrznych „projektów naprawczych”. Sami to opracujemy, ponad podziałami ideologicznymi i naród to przegłosuje – i uruchomi ku dalszej stopniowej ewolucji. Oczekiwanie podania z góry kompleksowego projektu naprawczego jest niedorzeczne, naiwne i szkodliwe.

Cóż z masowego siłowania się z obecnym systemem w innych krajach, skoro i tak orbituje to wokół napraw sterowanych z zewnątrz – przez różne Troiki i międzynarodowe fundusze.

Polski ruch protestu w niewielkim stopniu wylewa się na ulice. On spokojnie sobie pęcznieje i się wyostrza. Jego kanalizowanie i wykolejanie ma nań nader pozytywny i eskalujący wpływ.

Nie powinno być co do tego żadnej wątpliwości. I tura polskich wyborów prezydenckich została wśród zagranicznych komentatorów odebrana jako szok i rewolucja. Nie dlatego, że Duda osiągnął lepszy rezultat „bez zapowiedzi” – lecz dlatego, że bezwzględną większość osiągnęli kandydaci antysystemowi – bez

jakichkolwiek zapowiedzi tego przewrotu na ulicach. Polska rewolucja odbywa się w sposób niesygnalizowany, nieomal bezgłośny. Dla zagranicznych komentatorów antysystemowi są nie tylko ci, którzy dostali taką łatkę w Polsce, ale i Duda. Jak pisałem wcześniej, na poziomie retoryki, 9 kandydatów było krytycznych wobec systemu, a jedynie dwóch – Komorowski i Palikot (zwolennicy euro) – prosystemowi.

Polski ruch protestu po tych wyborach już nie tylko zaliczył kolejny wzrost, ale i stał się samoświadomy swej dominującej siły i wraz z upływem czasu i kolejnymi próbami pacyfikacji będzie coraz radykalniejszy i mniej skłonny do negocjacji.

Gdyby system odważył się na kolejną pacyfikację lub kanalizację – zaprzepaszczona zostałaby być może ostatnia szansa na zmianę systemu w sposób możliwie bezbolesny. Kiedy prof. Marcin Król alarmuje na łamach Wyborczej, że oto jest ostatnia szansa na opamiętanie, gdyż nowa fala antysystemowa nie będzie już tak łagodna, lecz będzie skłonna do budowy szubienic – nie jest to czcza retoryka, lecz trafne rozpoznanie nieuchronnej dynamiki przemian społecznych w Polsce.

Nowa Solidarność nie zjawi się tak hałaśliwie jak pierwsza ani jak Podemos. Nikt jednak kto potrafi racjonalnie analizować aktualne przemiany społeczne nie może mieć wątpliwości, że polski ruch antysystemowy jest tym silniejszy im zacieklej zwalczany. Dlatego najlepszą opcją, jaką mogą przyjąć strażnicy systemu to możliwie szybkie zaakceptowanie fundamentalnych zmian, bez ruchów pozorowanych, bez dalszego pudrowania – a przede wszystkim, adresując to do mediów – bez dalszego podtrzymywania matrixa i bredzeń o sukcesie transformacji państwa z którego uciekają miliony.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl